

### Gdy w 1970 i 1980 r., już po śmierci Wasyla Grossmana,

ukazały się na emigracji jego powieści „Wszystko płynie” oraz „Życie i losy”, od razu dostrzeżono, że Rosja zyskała nowego wielkiego pisarza na miarę Tołstoja i Dostojewskiego. Także jednak wojenne reportaże Grossmana to wspaniała literatura i przejmujące świadectwo.

GRZEGORZ PRZEBINDA

**Wasyl Grossman (1905–1964), wielki rosyjski epik, godny, by stanąć obok Izaaka Babla, Michała Bułhakowa, Borysa Pasternaka i Aleksandra Sołżenicyna, urodził się w Berdyczowie na Ukrainie. Był Żydem, ale długo sobie tego nie uświadamiał, wierzył w „naród radziecki” i Stalina. W 1929 ukończył studia matematyczno-fizyczne w Moskwie, pracował trzy lata w Donbasie. W 1934 r. opublikował opowiadanie „W Berdyczowie”, chwalone przez Babla i Bułhakowa, a w latach 1937–40 – dwie części „produkcyjnej” trylogii „Stefan Kolczugin”. Prawdziwym pisarzem został jednak dopiero na wojnie, jako korespondent gazety wojskowej „Krasnaja Zwiezda” w latach 1941–1946.**

Jako reportażysta był i znakomitym obserwatorem, i głębokim myślicielem, na miarę naszego wielkiego Ryszarda Kapuścińskiego. Jego teksty wojenne i tużpowojenne zostały wydane w paru książkach: „Człowiek jest nieśmiertelny” (1941-42), „Pieńko Treblinka” (1944), „Za słuszną sprawę” (pierwsza część „dylogii stalingradzkiej”, 1954). Gdyby tylko na tym poprzestał, i tak wszedłby do dziejów literatury rosyjskiej.

Przede wszystkim jednak Grossman jest dziś autorem dwóch dzieł największych – opowieści „Wszystko płynie” (1963) i epepei „Życie i losy” (1960), drugiej części wspomnianej dylogii. Pisane z nadzieją na publikację w kraju, po wstępnej lekturze cenzorskiej zostały odrzucone i przekazane na unicestwienie do KGB. Michaił Susłow, ówczesny partyjny nadzorca kultury, prorokował, że powieść „Życie i losy” doczeka się publikacji w ZSRR dopiero za 200 lat. Pomylił się podwójnie: ZSRR nie przetrwał aż tak długo, a dzięki sprytowi i odwadze przyjaciół Grossmana – Siemiona Lipkina, Władimira Wojnowicza, Andrieja Sacharowa – nie trzeba było również zbyt długo czekać na publikację obu książek. Przyjaciele pomogli skopiować i wywieźć na Zachód oba maszynopisy, a tam – w Lozannie i Frankfurtie – ukazały się one w 1970 i 1980 r. Od razu dostrzeżono, że Rosja zyskała nowego wielkiego pisarza. Oba utwory bowiem wartością literacką, bogactwem idei, a także wyczuwalnym szacunkiem dla skrzywdzonych i poniżonych w XX wieku dorównały najlepszym dziełom Dostojewskiego i Tołstoja.

### Babi Jar, Berdyczów, wioski pod Odessą...

Impulsem do przypomnienia Grossmana stała się dla mnie wydana u nas niedawno książka „Pisarz na wojnie. Wasilij Grossman na szlaku bojowym Armii Czerwonej 1941–1945”, opracowana przez Antony’ego Beevora i Lubę Winogradową. Dowiadujemy się z niej, że świadomość bycia Żydem (choć rosyjskim aż do szpiku kości) pojawiła się u pisarza dopiero w 1943 r., gdy po raz pierwszy usłyszał o masakrze w podkijowskim Babim Jarze. W ciągu dwóch dni – 29 i 30 września 1941 r. – Niemcy rozstrzelali tam 34 tysiące Żydów. Potem były „pola śmierci” pod Berdyczowem na Wołyniu, gdzie w styczniu 1944 r. – już po wyzwoleniu miasta – Grossman patrzył z trwogą na ślady po zabitych tam ponad 30 tysiącach Żydów; byli wśród nich jego matka i krewni. Nie mógł pojąć, że w tym ludobójstwie na sąsiadach brali udział niektórzy Ukraińcy... Liczył wszelako, że gazeta „Krasnaja Zwiezda” opublikuje jego literacki „kadisz”.

„Nie ma już – pisał – Żydów na Ukrainie. Nigdzie – w Połtawie, Charkowie, Krzemieńczuku, Boryspolu, Jagotinie – w żadnym z miast, setek miasteczek i tysięcy wiosek nie zobaczycie czarnych, wypełnionych łzami oczu małych dziewczynek, nie usłyszycie zboliałych głosów starych kobiet, nie zobaczycie ciemnej twarzy głodnego dziecka. Wszędzie panuje cisza. Wszystko zastygło w bezruchu. Cały naród został bezlitośnie wymordowany...” Jednak „Krasnaja Zwiezda” nie przyjęła tekstu Grossmana, pojawił się on tylko w piśmie „Einikeit”, organie Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego. Dlaczego Stalin nie pozwalał na

publikację utworów opisujących mord na Żydach przez hitlerowców? Przyczyny były, jak sądzę, dwie. Wódz pragnął, po pierwsze, nie dopuścić do powszechnej świadomości, że w zbrodniach tych uczestniczyła jakaś gałąź „narodu radzieckiego”, po wtóre zaś nie chciał, aby społeczeństwo było informowane o jakimś szczególnym cierpieniu którejkolwiek konkretnej nacji.

W Moskwie wyłazili wówczas z kryjówek przeróżni antysemita, ot, choćby Konstanty Simonow, pisarz skądinąd wybitny, autor m.in. bardzo popularnego podczas wojny, wzruszającego wiersza „Czekaj na mnie...”. Gdy jednak wysłano go do Lublina i Majdanka na reportaż o ofiarach Hitlera, nigdzie nie podkreślił żydowskiej tożsamości zabitych: „Ponieważ cierpieli tam nie tylko Żydzi – piszą Beevor i Winogradowa – lecz także wielu Polaków i Rosjan, władze radzieckie postanowiły wykorzystać obóz do własnych celów propagandowych”.

Stalin konsekwentnie ocenzurował artykuł Grossmana „Zamordowanie Żydów w Berdyczowie”, który szczęśliwie zachował się jednak w archiwum i teraz został opublikowany: „Zaprowadzili ich do garbarni i kazali skakać do ogromnych dołów pełnych żrącego płynu do garbowania. Opierających się zastrzelili i ciała także wrzucili do dołów. Niemcy uczestniczący w tej egzekucji uważali ją za zabawną: garbowali żydowską skórę. Taka sama zabawna egzekucja odbyła się w starym mieście – Niemcy rozkazali starcom ubrać się w tańce i tefilin, a następnie odprawić w starej synagodze nabożeństwo i błagać Boga o odpuszczenie grzechów popełnionych przeciwko Niemcom. Potem zamknęli drzwi synagogi i podpalili budynek. Trzecią zabawną egzekucję urządzili Niemcy koło młyna. Schwytyli kilkadziesiąt kobiet, kazali im się rozebrać i oznajmili, że darują życie tym, które przepłyną na drugi brzeg. Rzeka koło młyna, przegrodzona kamienną tamą, jest bardzo szeroka. Większość kobiet utonęła, nie dopłynęły do brzegu. Tym, które przepłynęły na zachodni brzeg, kazali płynąć z powrotem”. Grossman nigdy się nie dowiedział, jak zginęła w Berdyczowie jego matka.

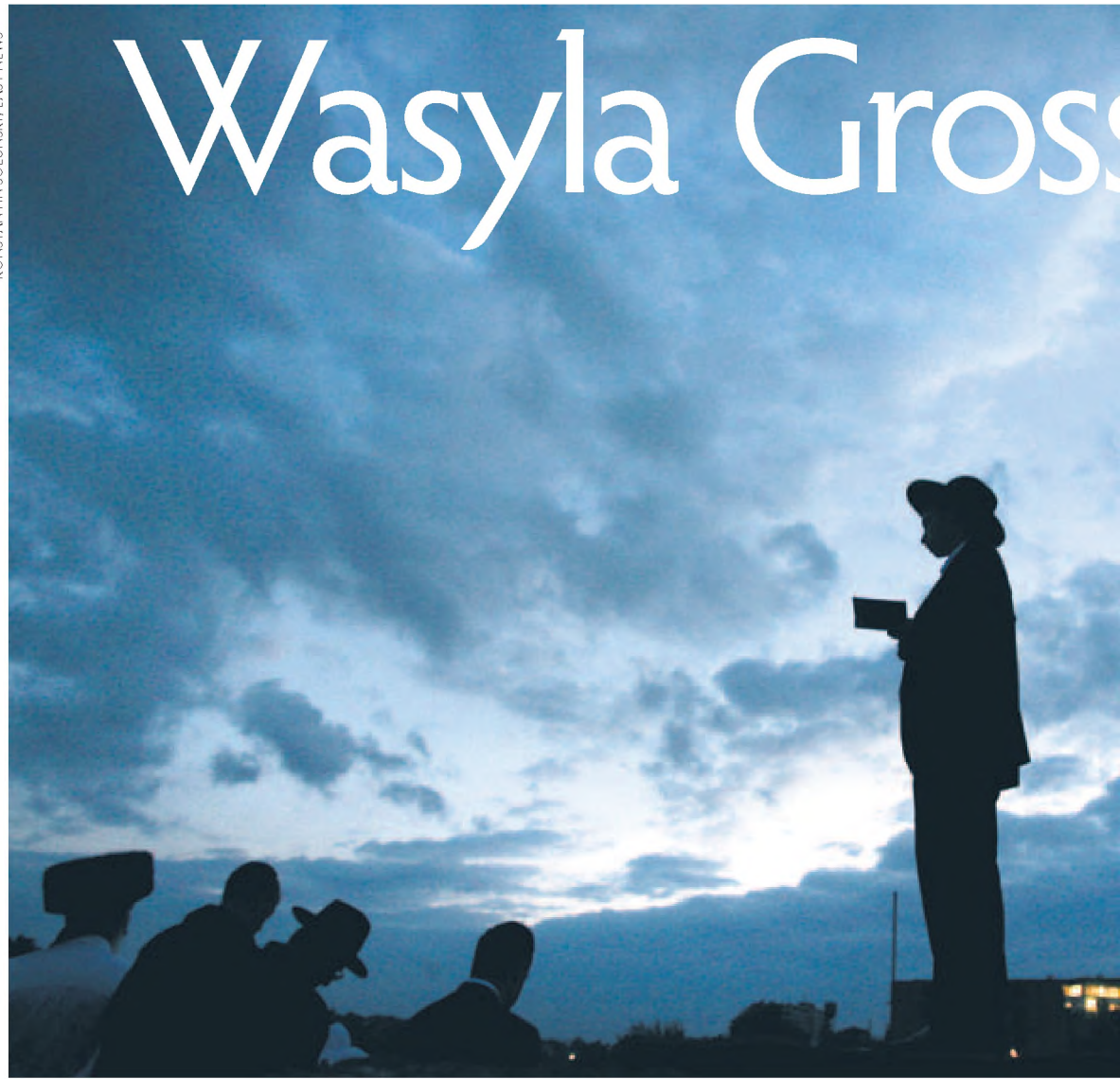
Na początku marca 1944 r. pisarz został przeniesiony do sztabu III Frontu Ukraińskiego, który w kwietniu 1944 r. wyzwolił Odessę. Miasta nad Morzem Czarnym broniła głównie III Armia Rumuńska. Kto pamięta, że dzisiejsza południowo-zachodnia Ukraina była okupowana właśnie przez Rumunów? Grossman jako reporter był i tam do bólu

uczciwy, płakał bezgłośnie nad zabitymi niezależnie od ich narodowości, ganił patetycznie zbrodniarzy, ale potrafił też dostrzec łagodność rumuńskich okupantów, która czasami miała miejsce.

Spotkał w Odessie człowieka, który jako Żyd musiał uchodzić z Polski przed Niemcami: „Eisenstadt Szymon – syn słynnego rabina z Ostrowca. Uratowała mu życie rosyjska dziewczyna, ukrywała go w swoim pokoju ponad rok. Jego opowieść. Getto w Warszawie. Powstanie. Broń dostarczali Polacy. Polscy Żydzi nosili białą opaskę. Belgijscy i francuscy – żółtą. Treblinka pod Warszawą. Obóz zagłady Żydów. Pod łaźnią było pomieszczenie z ruchomymi nożami. Ciała rąbali na kawałki, a potem palili. Góry popiołu wysokości dwudziestu-trzydziestu metrów. W jednym miejscu Żydów zapędzili do sadzawki wypełnionej kwasem. Krzyki były tak straszne, że okoliczni chłopcy opuścili swoje domy. 58 tys. odeskich Żydów zostało spalonych żywcem w Bieriezowce [80 km na północ od Odessy]. Część w wagonach, a część wyprowadzili na polanę, obłali benzyną i spalili. Opowieść sekretarza obkomu, Riasencewa. Miejscem kaźni Żydów była Domaniewka [40 km na północny wschód od Bieriezowki]. Egzekucji dokonywano rękami ukraińskiej policji. Komendant policji w Domaniewce osobiście zabił 12 tys. ludzi”.

Ale Grossman nie byłby sobą, gdy nie opowiedział o rumuńskim marszałku Ionie Antonescu, który nie podzielał antysemitycznych poglądów nazistów i zdołał obronić przed śmiercią garstkę odeskich Żydów. Mógł działać w stopniu wysoce ograniczonym, gdyż Niemcy przyznali Rumunom wyłącznie „półautonomiczną władzę wojskową w rejonie Odessy” i to dopiero wtedy, gdy już wymordowali tam niemal wszystkich Żydów. Píše Grossman: „W listopadzie 1942 roku Antonescu wydał dekret przyznający Żydom prawa i masowe egzekucje, ciągnące się przez cały rok 1942, dobiegły końca. [Wówczas] szczególnych okrucieństw dopuszczał się sędzia śledczy, odeski prawnik, Rosjanin – dla rozrywki zabijał 8-9 ludzi dziennie. Nazywało się to »chodzeniem na polowanie«. Zabijano partiami. Ogniem z karabinów maszynowych. Dzieci wrzucano żywcem do rowów wyłożonych płonąca słomą. Do wydania dekretu Antonescu w Domaniewce pozostało przy życiu około trzystu osiemdziesięciu odeskich Żydów i czterdzieścioro dzieci w żłobku. Żyją do dziś, nie mają ubrań ani butów. W Domaniewce stracono około 90 tys. odeskich Żydów. (...) Zabijano

KONSTANTIN SOLUNSKI/FEAST NEWS



Obchody Rosh Hashana (żydowski Nowy Rok). Ukraina, Uman, 13 września 2007 r.

# Grossmana apologia



nie tylko odeskich, ale i rumuńskich Żydów. Przewożono ich podstępem do Domaniewki. Tak zginął jeden z najbogatszych rumuńskich milionerów. Zwabiono go do Domaniewki pod pretekstem organizowania wydobycia miejscowych glin ceramicznych. W torturach i egzekucjach uczestniczyło trzech Żydów, zostali obecnie aresztowani”.

## Stalin kontratakuję

W 1952 r. Grossman wydał po perturbacjach stalingradzką powieść „Za słuszną sprawą” (druga część to późniejsze „Życie i losy”), którą krytyka sowiecka za Żdanowa nieomal zmiotła. Już od publikacji w 1942 r. tomu „Naród jest nieśmiertelny” i Stalin, i cenzorzy dostrzegli, że Grossman nie jest „swój”. Po pierwsze, nieśmiertelny był u niego naród, a nie Wódz, a po drugie autor już tam przemycił treści w okresie późniejszej żdanowszczyzny zupełnie niecenzuralne. Ież tam prawdy okopów, opisów klęsk, odwrotów, ale także pojedynczych zwycięstw i heroizmu, nie tylko pod Stalingradem. „Nad lasiem dębowym szybko sunęły w kierunku drogi dwa samoloty. Ludzie z niepokojem śledzili ich lot i mówili – »Nasz!« – »Nie, Niemiec«. Jak zwykle w takich wypadkach, padł dowcip frontowy: »Nasz, nasz, gdzie jest mój hełm!«. Dodajmy, że poczynając od sierpnia 1941 r. Armia Czerwona – piechota, artyleria – ponosiła duże straty z powodu bombardowań przez swoich... Za takie aluzje po 1948 r. sadzano już bezwzględnie do łagrów. Podobnie zresztą jak za inne.

Opisana niżej sytuacja działa się w sierpniu 1941 r. na pograniczu białorusko-ukraińskim, opodal Homla. „Wkrótce samochód wjechał na most. Pobiegły za nim jasnowłose dzieci. – »Weźcie ogórków – krzychały – weźcie pomidorów, weźcie gruszek« – i rzuciły w na wpół otwarte okno samochodu ogórki i niedojrzałe gruszki. Bogarew [komisarz] machnął dzieciom ręką, poczuł jak przesywa go dreszcz wzruszenia. Nie mógł patrzeć bez goryczy, a zarazem jakiegoś słodkiego wzruszenia, jak dzieci chłopskie odprowadzały cofającą się Armię Czerwoną”.

Bogarew był postacią realną, przechwytywał na wojnie listy i dokumenty niemieckie. Jedyne w dwóch listach znalazł fragmenty świadczące o tym, że ich autorzy żalowali zbrodni popełnianych na innych narodach. „Pewnego razu przesłuchiwał starszego oficera, dawnego wykładawcę literatury. Okazał się on człowiekiem myślącym i żywym

szczerą nienawiść do hitleryzmu. »Hitler – powiedział do Bogarewa – nie jest twórcą wartości narodowych, to przywłaszczyciel. Przywłaszczył sobie pracowitość, kulturę przemysłową narodu niemieckiego, jak ciemny bandyta, który ukradł wspaniałą samochód, zbudowany przez doktora nauk technicznych«”.

W 1942 r. Stalin własnoręcznie wykreślił nazwisko Grossmana z listy nominowanych do Nagrody Stalinowskiej. Chodziło o zbiór „Naród jest nieśmiertelny” – zbyt jaskrawo widać tam błędy, jakie Wódz popełnił podczas odwrotu Armii Czerwonej w 1941 roku, za dużo opisów klęsk i obrazów w rodzaju groteskowego odwrotu cywilów w październiku 1941 r., po przełamaniu przez czołgi Guderiana Frontu Briańskiego i po oddaniu Niemcom Orła: „Exodus! Biblia! Samochody jadą w ośmiu rzędach, rozpaczliwe wycie dziesiątków jednocześnie wyrwających się z błota ciężarówek. (...) Spod rozpiętych na podwodach baldachimów wyglądają białe i czarne dziecięce głowy, biblijne brody żydowskich starców, chusty chłopek, czapki ukraińskich dziadków, czarnowłose dziewczęta i kobiety. (...) Wszyscy patrzą na niebo, lecz nie w nadziei przyjścia Mesjasza, tylko w oczekiwaniu niemieckich bombowców. Nagle krzyki: »Są, lecą, lecą tutaj« (...)». Jak epidemia dżumy, panika ogarnia wszystkich, z każdą sekundą rośnie tłum biegnących. A nad tłumem rozlega się przesywający kobiecy krzyk: »Tchórze, tchórze, to żurawie lecą!«...”

Gdyby nie ogólnonarodowy podziw, Stalin zapewne zlikwidowałby Grossmana w pierwszej fazie powojennej „walki z kosmopolityzmem”, zaraz po tym, jak w sierpniu 1952 r. rozstrzelano trzynastu członków Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego. W jego skład wchodził m.in. pisarz Dawid Bergelson i Erenburg oraz aktor Solomon Michoels; w 1943 r. wystosowali oni apel do palestyńskiego Histadrutu, głosząc solidarność Żydów całego świata w koalicji antyhitlerowskiej. W maju 1952 r. większość członków Komitetu aresztowano, osądzono i skazano na śmierć za „próbę oderwania Krymu od Związku Radzieckiego”; chodziło o to, że podczas wojny Komitet orędownął za przesiedleniem żydowskich uchodźców z Europy na Krym.

Grossman do Komitetu nie należał, ale od końca 1944 r. był szefem jego komisji literackiej, współpracował z Erenburgiem przy „Czarnej księdze” o zagładzie Żydów w Europie Wschodniej. Gdy na początku 1953 r. wybuchła sprawa lekarzy kremlofskich i zaczęto rozpowszechniać pogłoski, że żydowscy lekarze zamierzali wymordować wszystkich „porządnych obywateli” ZSRR, Grossman odmówił podpisania mającego się ukazać w „Prawdzie” listu-paszkwilu. Publiczną egzekucję rzekomych lekarzy-zabójców zaplanowano na 9 marca 1953 r., ale Wódz odszedł do wieczności 5 marca (ciekawe, że w przeddzień żydowskiego święta Purym, obchodzonego, jak wiadomo, na pamiątkę zemsty na prześladowcach).

## Gdzie był Bóg?

Wiele w wojennej książce Grossmana głębokich myśli i aforyzmów w duchu (nieświadomie) Pascala i Czaadajewa. Autor pisze o kobietach na wojnie, o różnych narodach w Armii Czerwonej: Ukraińcach i Kałmukach, którzy najpierw współpracowali z Niemcami, Uzbekach, lekceważonych jako żołnierze. Grossman przytacza frontowy niemiecki „dowcip” z okopów: „Rus, chodź, wymienimy Uzbeka na Rumuna”..., a Beevor i Winogradowa rzeczowo komentują, że Uzbeków – słusznie czy nie – uważano za najgorszych żołnierzy Armii Czerwonej, podobnie jak Niemcy odnosili się z jawną pogardą do rumuńskich sojuszników pod Stalingradem...

Uderzające są fragmenty o życiu i śmierci w sytuacjach granicznych. Na początku 1942 r. Grossman przebywał na Froncie Południowym, razem z 37. Armią, i spotkał tam kapitana Kozłowa, który przed wojną studiował śpiew w moskiewskim konserwatorium. „W lesie briańskim po nocach śpiewał przed niemieckimi okopami arie z klasycznych oper... Niemcy zazwyczaj słuchali przez jakiś czas, a potem zaczęli strzelać do solisty z karabinu maszynowego, być może nie podobał się im jego śpiew”. Pisarz i śpie-

wak toczyli po nocach – jak „russkije malcziki” u Dostojewskiego – rozmowy o życiu i śmierci. Kozłow mówił, a Grossman zapisywał: „Powiedziałem sobie – i tak już zginęłam, i czy to nie wszystko jedno, czy nastąpi to dzisiaj czy jutro. I od tej chwili żyje mi się lekko, łatwo, a nawet jakoś czysto. Na duszy spokojnie, w bój chodzę bez żadnego strachu, niczego nie oczekuję, doskonale wiem, że człowiek, który dowodzi batalionem strzelców zmotoryzowanych, musi zginąć, nie może przeżyć. Gdyby nie ta wiara w nieuchronność śmierci, byłoby mi źle i prawdopodobnie nie mógłbym być taki wesoły, spokojny i odważny w walce”. Kozłow, Żyd z pochodzenia, nie mógł się powstrzymać na froncie od takich uwag: „Żydzi nie walczą dostatecznie dobrze, mówią, że walczą zwyczajnie, a w takiej wojnie jak ta Żydzi powinni walczyć jak fanatycy”.

Grossman jako uczciwy obserwator odnotował wiele przypadków, gdy żołnierze Armii Czerwonej, niekiedy także oficerowie, jawnie albo potajemnie wyrażali wiarę w Boga albo też porzucali symbole wiary w wicherze wojny: „Czerwonoarmista Goliapierow oznajmiał: Będę składał przysięgę tylko z krzyżem”... „Komunista Jewsiejew zgubił notes. Czerwonoarmiści znaleźli ten notes. Była w nim przepisana odręcznie modlitwa”. „Stara gospodyni: »Kto tam wie, jest Bóg czy go nie ma, ja nawet modłę się do niego, praca nietrudna, poklonisz mu się dwa razy, może i wysłucha«”. I przypadki przeciwne: „W pustych chatkach wszystko pozabierane, zostały tylko ikony. Inaczej niż u niekrasowowskich muzyków, którzy z ognia wynosili ikony, a cały dobytek oddawali na pastwę pożaru”; Grossman odwołuje się tu do Mikołaja Niekrasowa, który w swych poematach opisywał szacunek rosyjskiego „muzyka” do ikony.

Irytuje jedynie natrętny, a nawet nieco naiwny komentarz edytorów: „Nie jest jednak pewne, czy powiedziano żołnierzom o bardziej tolerancyjnym nastawieniu Stalina do Cerkwi prawosławnej w obliczu zagrożenia Ojczyzny”. Tak jakby żołnierze mogli być w ogóle takimi metafizycznymi oportunistami, by wierzyć albo nie wierzyć w Boga dla przypodobania się Stalinowi!... Beevor niestety wszystkie swoje komentarze umieszcza na równi z Grossmanowskim tekstem, nawet krojem czcionki się nie wyróżniają. Przydałoby się więcej skromności, bo to przecież tylko kompetentne „didaskalia” do pisanego krwią wojennego reportażu.

## A w wolnej Polsce?

U nas Grossman należy do twórców prawie całkowicie zapomnianych, pomimo wysiłków dokonywanych w latach 80. przez wielkiego Andrzeja Drawicza i mimo przetłumaczenia jeszcze w stanie wojennym, a następnie opublikowania – zgrzebnie, ale w wolnej już Polsce, w 1990 r. – powieści „Wszystko płynie”. Zaraz po wojnie wydano po polsku kilka wojennych tomów Grossmana, przede wszystkim, już w 1946 roku, wspaniałą książkę „Lata wojny (1941–1946)”, z esejami „Dobro jest silniejsze od zła” czy „Piekiło Trebłinki”: „Na wschód od Warszawy, wzdłuż Bugu, ciągną się bagna i piaski, ciemniejszą gęste lasy, sosnowe i liściaste. Okolice te są bezładne i ponure, wsie napotyka się tu rzadko. Zarówno przechodząc, jak przejeżdżający unika wąskich piaszczystych dróg polnych, gdzie więźnie noga, a koła pograżą się aż po oś w głęboki piasek. (...) To ubogie pustkowienie zostało wybrane i zaaprobowane przez niemieckiego reichsführera SS Henryka Himmlera do budowy wszechświatowego szafotu; takiego szafotu nie znał ród ludzki od pierwotnych czasów barbarzyńskich aż do naszych okrutnych dni”.

„Piekiło Trebłinki” to jeden z najważniejszych w literaturze światowej tekstów o Holokauście i nieprzypadkowo był on przywoływany jako świadectwo przed Trybunałem w Norimberdze... Teraz ukazuje się u nas – trzydzieści lat po edycji brytyjskiej z 1988 r. – tom „Pisarz na wojnie”, w opracowaniu Beevora i Winogradowej (przekład Maciej Antosiewicz, wydawnictwo Magnum), zawierający także teksty zakazane ongiś przez cenzurę. Edycję wspomagała rodzina Grossmana, przekazując jego arcydzieła listy i archiwalne fotografie. Pozostaje czekać na polską edycję „Życia i losów” – jednej z największych powieści w literaturze rosyjskiej. Podobno przygotowuje ją już Wydawnictwo W.A.B. ■